
POD PRESJĄ CIAŁA

Marta Magaczewska

Bahama yellow

Wyd. JanKa, Pruszków 2011,
ss. 224.

(...) czy to człowiek decyduje o własnym losie, czy też jest dotkliwie od nardzin skazany – cały z materii, pozostający pod presją ciała, które musi mieć swój kres? Na to pytanie zamieszczone przez wydawcę na okładce książki Marty Magaczewskiej otrzymujemy odpowiedź oczywistą i jednoznaczną: wszystkie próby decydowania o własnym losie są nic niewartą iluzją i człowiek, znajdujący się „pod presją ciała”, powinien przygotowywać się na nadejście kresu. Czy nie zauważyliście, że się starzejecie? Ścigani przez doczesne okoliczności, spętani linią dualistycznego skupienia, wyczerpani rzeką pożądania, schwytani w sieć samsarycznej egzystencji, trzymani przez ciasne kłamry dojrzewania karmy, nawet jeśli wieść o Dharmie dociera do was, nadal lgniecie do rozrywki... Czy śmierć nie przydarzy się ludziom takim jak wy? – grzmi niczym Savonarola niespełniony ksiądz o nazwisku/przezwiseku Zajc do zebranych nad ciałem niejakiego Koffla w Laboratorium Zakładu DOPC. Jak wszyscy inni pensjonariusze tego dziwnego Zakładu ma on swoją obse-

się prześladowającą go od młodych lat. Otóż jako dziecko Zajc przypadkiem zabił podczas wojny nieznaną kobietę z karabinu wciśniętego mu przez kogoś. Potem dręczony nie tyle wyrzutami sumienia (bo przecież nie odpowiadał jeszcze za siebie), ile chęcią zrozumienia tego czynu, skupia się na dochodzeniu przyczyn i skutków swojego przypadku (*Tym, co nie dawało mu spokoju, było co innego: śmierć w ciele stworzonym do tego, by dawać życie...*). Z taką też myślą udaje się do seminarium, studiuje teologię. Ponieważ studia te jednak *nie powiedziały mu nic o Kobiecie*, rezygnuje ze służby w Kościele i na własną rękę podejmuje dalsze próby poznania i ocenienia osób innej płci.

Zajc odprawia egzekwie, bardziej w duchu buddyjskim niż katolickim (co nie przeszkodzi mu gdzie indziej cytować nauki Koranu), nad jednym z wielu podopiecznych Zakładu, owym Kofflem zapomnianym przez Boga i nawiedzanym przez prześladowcze Erynie przeszłości, nieszczęśliwym omijanym i pogardzanym przez innych, samotnikiem wlewającym w siebie od lat, każdego dnia, odpowiednią porcję alkoholu po to, żeby zniweczyć siebie (*samemu tak wytrącić kosę z rąk Śmierci...*). Samouni-cestwienie przez alkohol mu się zresztą nie udaje. W delirycznym amoku, kiedy już nikogo wokół nie rozpoznaje i nic do niego z zewnątrz nie dociera, spotyka na ulicy przypadkowych „kosiarzy” i zostaje niespodziewanie przez nich zamordowany. Dzieje się to w jego pijanym widzie i gdzieś w nieokreślonym punkcie Mia-

sta. Staje się to powodem zamieszania wewnątrz samego DOPC i wśród jego pensjonariuszy, ponieważ muszą oni teraz na życzenie (nieokreślonych) władz nadrzędnych i miejscowej policji znaleźć wśród siebie winnego, którego oczywiście tu nie ma. Inaczej grozi im likwidacja Zakładu. W realizacji tego zadania celuje „Przełożona”, która wytypuje na ofiarę kalekiego osobnika o nazwisku/przezwiску Skomroch, a to z tej przyczyny, że jest to jedyny pensjonariusz, który nie ulega jej natrętnym erotycznym awansom. To on zostaje wybrany spośród kilkorga kandydatów do egzekucji w DOPC, w przytułku przeobrażonym z byłego instytutu naukowego, w zakamuflowanym hospicjum wypełnionym nieudacznikami rzuconymi poza nawias „normalnego” społeczeństwa, inwalidami na ciele i duszy albo urodzonymi sadystami jak były oficer Kauk, niegdyś wykonawca najbardziej okrutnych poleceń władzy wojennej, wyznawca zasady, że w życiu *jak nie ty ich – oni ciebie*.

Trudno racjonalnie rozeznąć się w tej krótko naszkicowanej akcji powieściowej. Trudniej niż zazwyczaj opowiadać o książce, która odbiega od obecnych tendencji zauważalnych w naszej prozie, napisanej przez autorkę z pasją, wena narracyjną, ale zostawiającej z pytaniami trudnymi nawet do sprecyzowania – a cóż dopiero mówić o odpowiedziach na nie. W nazwiskach czy nazwach bohaterów tej niezwyklej intrygi psychologiczno-kryminalnej, w samej nazwie DOPC (?) Zakładu izolującego pod pozorem działalności naukowej gru-

pę osób wyjątkowo nieprzydatnych społecznie albo zagrażających innym oraz w wielu innych definicjach, terminach, enuncjacjach okraszających narrację nie należy doszukiwać się oczekiwanych desygnatów, znanych „sygnatur”, odnośników realnych, a zapewne i przewidywalnego sensu. Co nie znaczy jednak, że cały świat przedstawiony przez autorkę zawieszony jest w semiotycznej próżni i fantasmagorii albo jest pograżony w oparach czystego absurdu. Wszystko jest tu raczej na „niby”, które jednak jest oparte na przesłankach odczytywalnych na podstawie znanej nam rzeczywistości społecznej i obyczajowej, na rozpoznawalnych aluzjach, domniemaniach, sygnałach medialnych.

Postaci zatrudnione do akcji fabularnej (dziejącej się niczym w zaktualizowanym „Królu Ubu” w „Polsce, czyli nigdzie”, przefiltrowanej w dodatku przez parabolę w stylu Kafki) pozostają w istocie, jak głosi podany na początku cytat, pod „presją ciała”; są one skazane na jego skłonności, zachcianki, kaprysy, reakcje, na impulsy wywołane często impulsami innych ciał, choć równocześnie także na powikłania swojego duchowego rozwoju. Ich obecne życie staje się pochodną czy zakładnikiem niegdysiejszych wykroczeń, niespełnień, nadużyć, błędów popełnionych wobec innych. Często okazuje się też funkcją dominujących obsesji, natręctw, doznanych nie-szczęść.

Tabiołce, odgrywającej w Zakładzie nie wiadomo z jakiego mianowania rolę Przełożonej, doskwiera bezpłodność

i wiążąca się z nią nerwica natręctw, która zmusza ją do szukania na gwałt kolejnych kandydatów do roli ojca jej nieosiągalnego dziecka i do prześladowania dziewczyny zwanej Lalą sprowadzonej z domu dziecka, która stała się po wejściu w stan dojrzałości jej konkurentką erotyczną. Kalece Skomrochowi nic nie wychodzi w życiu, nie umie zapanować nad swoimi gestami i słowami, budzi w ludziach lęk – i w końcu zacina się w swoim milczeniu, nie chce w ogóle znać ludzi, każdy człowiek staje się dlań *prztyczkiem w nos od Boga*. Inny więzień Zakładu, Lelech, wyrzucony kiedyś ze szpitala za sekcje zwłok dokonywane na własną rękę, jest maniakalnym badaczem anatomii ludzkiej, pragnie *wniknąć w mechanizmy tego świata*, opanować to, co widzialne, poprzez to, co niewidzialne, gdyż *świat niematerialny poznaje się przez świat materialny, tak jak dobro poznaje się przez zło*. To on na oczach zebranych w Laboratorium podopiecznych DOPC z euforią zabiera się do sekcji zwłok Koffla.

Chciałam zderzyć czytelnika z tekstem dziwnym, niejednoznacznym. Tekstem, który wzbudzi w nim sprzeczne emocje; dostatecznie poważnym, by skłonić go do refleksji, i dostatecznie niepoważnym, by zbić go z tropu – tak ocenia swoją drugą (po debiutanckiej powieści „Zaćmienie”) książkę sama Marta Magaczewska, romanistka, która między innymi pracowała kiedyś jako przewodnik w wolontariacie w Taizé.

Mieczysław Orski